

Sigur Rós w przelocie

Islandzka grupa Sigur Rós po niemal dekadzie zawieszenia działalności i innych zawirowań w 2022 roku ogłosiła powrót do koncertowania, a rok później ukazała się płyta „Átta”. Muzycy postanowili zaprezentować ją światu w orkiestrowych aranżacjach autorstwa Roberta Amesa. W połowie września zagraли jedyny koncert w Polsce – w Hali Stulecia we Wrocławiu z towarzyszeniem Orkiestry Kameralnej Primuz, związanej z Akademią Muzyczną w Łodzi.

W Polsce zespół reprezentowała agencja Charm Music Poland. Jej zadaniem było m.in. znaleźć odpowiednią orkiestrę. Zapytanie ofertowe trafiło również do Pauliny Wiechy, skrzypaczki orkiestry Primuz, pełniącej funkcję menedżera. – W pierwszej chwili nie mogłam uwierzyć: Jak to, dostaliśmy zapytanie od Sigur Rós? To chyba jakiś fake. Odpisałam im i dołączyłam nasze nagrania z The Aristocrats oraz ze Stevenem Wilsonem. Pewnie to ich przekonało. Zresztą dyrygent kojarzył nas z wcześniejszej współpracy przy pewnym komercyjnym klipie reklamowym.

Zespół z dyrygentem i agencją zastanawiali się ponad pół roku, zanim postawili na Primuz. Miesiąc przed koncertem orkiestra dostała szczegółowy rider, czyli spis wymagań i oczekiwań w sprawach dotyczących koncertu. Było tam napisane, co i o której godzinie, jak muzycy orkiestry mają się ubrać, że nie wolno używać telefonów komórkowych podczas prób. Rok wcześniej otrzymali partyturę, która zawierała partie dla 47-osobowego składu. Primuz to orkiestra smyczkowa, trzeba było dopełnić zestaw o instrumenty dęte i perkusyjne. Szef orkiestry, prof. Łukasz Błaszczuk, zaprosił muzyków grających na instrumentach dętych z Akademii Muzycznej w Łodzi (gdzie jest prorektorem) oraz z Wrocławia. Z muzykami od instrumentów perkusyjnych współpracowali przy innych projektach, więc naturalnie weszli oni do składu.

– Jeśli chodzi o same smyczki, to chyba nigdy nie graliśmy tak dużym zestawem – mówi Jakub Lemański, wiolonczelista Primuza. – Zwykle na scenie jest 21 osób, a tu pojawiły się cztery kontrabasy, sześć wiolonczel (zwykle są trzy wiolonczele, jeden kontrabas). Skrzypiec było aż trzydzieści. Oparliśmy się na naszym stałym szerokim składzie i na ludziach, z którymi współpracowaliśmy.

Cały tekst Bogdana SOBIESZKA można przeczytać w listopadowym numerze „Kalejdoskopu” 11/2025.